Nr. 298. Lwów — Niedziela dnia 30 Grudnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zlr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: G. po B. Nar. | N. 28 po Sosz.
Jutro: św. Sylwestra | Wonyfatyja

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 8

Długość dnia g. 8 m. 10
Przybyło dnia od wczoraj m. 1

Przegląd polityczny.

Lwów 29 grudnia.

Rozumowania o wzajemnym stosunku rządu rosyjskiego i Polaków pod nim są teraz dość częste w prasie rosyjskiej, a teraźniejszy stan rzeczy jest anormalny i wymaga zmiany. Już z tego względu zasługują te głosy na życzliwość naszą, chociażby z nimi niezawsze mogli się zgodzić. Zresztą różnice w zapatrywaniach naturalnie wynikają z wbrew odmiennej sytuacyi politycznej, w jakiej znajdują się te dwa narody. Zrozumiałe są także błędy w ocenianiu naszego charakteru i naszych dążności, bo Rosyanie, długo pojeni fałszami o nas, ani nas znać nie mogą tak, jakby znać mogli zupełnie bezstronni ludzie, ani zakorzenione uprzedzenia odrazu zniknąć nie mogą. W takich okolicznościach, gdy strona przeciwna nie wypiera się bodaj niektórych swych błędów, już jest godnem szacunku. Właśnie pod tym względem zasługują na uwagę artykuły *Graždanina*, których pojawiło się kilka i o których, gdy już są skończone, możemy teraz mówić. Przedewszystkiem trzeba je streścić, podając ważne urywki w dosłownem tłómaczeniu.

Zaczyna tedy *Graždanin* od twierdzenia, że sprawa polska w Rosyi nie należy do najtrudniejszych zagadnień. Zacieśniamy ją krańcowości: jedna, reprezentowana przez tych, którzy w imię rosyjskiego patryotyzmu chcą uczynić z Rosyi stałego ciemiężcę i utrwalić zasadę nieufności — i druga, która, jak w polskiej, tak i w każdej sprawie narodowej wyznaje zasadę narodowościowego odosobnienia, niby w imię odrębnej kultury i odrębnych narodowych właściwości. Ale — mówi *Graždanin* —

„jeżeli spojrzeć na Polaków z punktu widzenia historycznego, a politykę względem nich oprzeć na właściwościach ich charakteru narodowego, to naprawdę, kwestya polska nie przedstawia się w tak zawiłej postaci. Polacy — to naród lekkomyślny i zapalny, a zatem — nader wrażliwy. Skutkiem pierwszych dwóch cech, mało zważają oni na lekcye czerpane z historyi, na logikę faktów i wszystko w ogóle, co wymaga skupienia i namysłu. Jednocześnie zaś skutkiem trzeciej cechy — wrażliwość, ułatwia prowadzenie ich przez rząd zgodnie z pewnym systemem politycznym.

„Jak to prawdziwe — dowodzi porównanie Polaków w Austryi z naszymi; płacą oni tam dziesięć razy więcej niż w Rosyi, lecz ponieważ wolno im nosić kontusze, śpiewać wszystko, co się podoba i tańczyć mazura dzień i noc, — czują się ciągle szczęśliwi i zadowolnieni ze swego losu... Łatwo odczute, dziecinne wrażenie czynią ich szczęśliwymi. U nas pod względem materyalnym są oni w pozycyi o wiele lepszej, niż w Austryi, lecz ponieważ brak im zabawek dla ich poczucia narodowego, zapominają o pewnych korzyściach, a czują tylko nieznośny ucisk despotyzmu i nieprzyjaźni. Najjaskrawiej zaznaczyła się ta lekkomyślność na początku 7-go dziesiątka bieżącego stulecia, kiedy rząd rozwinął względem Polaków program najszerszego liberalizmu i mógł oczekiwać od nich w zamian nieco rozwagi i spłacenia mu długu wdzięczności, do którego miał niezaprzeczone prawo. Nadzieje zawiodły — [illegible] o odbudowaniu Polski aż po Moskwę(?); trudno wyobrazić sobie coś bardziej lekkomyślnego od tego nierozumnego marzenia. Porwało ono jednak wszystkich, i rozumnych i nierozumnych, i doprowadziło do buntu, o którego skutkach [illegible] nawet pomyśleć. Trzydzieści lat minęło od tego czasu; położenie Polaków bezwarunkowo znacznie się pogorszyło w porównaniu do położenia ich przed buntem, pomimo to jednak, bez względu na jasność i dosadność otrzymanej lekcyi, nie znajdzie się ani jeden Polak, któryby wśród nas, skarżących się na system ucisku, głosił spokojnie i przekonywająco, że jedyną przyczyną tego położenia sytuacyi Polaków w Rosyi jest właśnie ta lekkomyślność, która położyła [illegible] względem najbardziej bezrozumnych bredni.

„Pomimo to jednak fakt, iż położenie Polaków po roku 1863 pogorszyło się, nie ulega wątpliwości; ciężar tego położenia wypływa ztąd, że polityka dobrych zamiarów i zaufania, siłą okoliczności, musiała zmienić się w politykę nieufności, która wytwarza pewien stan nieokreślony, niewyraźny i nieszczery w stosunkach rządu do podlegających jego władzy i z konieczności musi być zależną od poglądów osób rządzących, od miejsca i czasu. W samem Wilnie poglądy na sprawę polską zmieniały się po r. 1863 kilka razy nietylko w szczegółach, ale zasadniczo; również zmieniały się one, choć w mniejszym stopniu, i w Warszawie. Te zmiany w poglądach na kwestyę polską same przez się są bardzo przykre, zwłaszcza że oddalają wciąż epokę określonego i jednakowego sposobu działań w sprawie polskiej w Rosyi.

„Gdyby Polacy mogli o tyle wyleczyć się ze swej lekkomyślności, aby mogli skupić się w rozmyślaniu nad swą winą w nieszczęściach, które na siebie ściągnęli, byłoby to bez wątpienia pierwszym krokiem do zdobycia sobie nowego położenia. Dotychczas jednak niestety polskie organa wszystkich przekonań i odcieni starannie unikają tej kwestyi, a wezwania do zastanowienia się nie widać i nie słychać nigdzie.

„Uznawszy, iż wybitną cechą charakteru polskiego jest lekkomyślność i zapalczywość, przeszkadzające Polakom skupić się, zagłębić w rozmyślaniach, główne zadanie rządu lub osób rządzących Polakami polegać powinno na myśleniu za nich. To wymaga wciąż jednakowego naprężenia uwagi, ciągłej troski o to, by Polacy uczuwali kierującą ich rękę i widzieli jasno cel tego kierunku. A cel ów — to wszczepienie w nich idei nierozdzielności od studwudziestu milionów narodu rosyjskiego i uległości rosyjskiemu rządowi samowładnemu.

„Osiągnięcie tego celu nie wymaga wynarodowienia i nie dotyczy spraw religijnych. Jak Tatar pozostanie zawsze Tatarem, Czuchoniec Czuchońcem, tak Polak zawsze pozostanie Polakiem i katolik katolikiem.

Taki, zdaniem *Graždanina*, jest obowiązek Rosyi i jej rządu. Idzie teraz jeszcze o to, o ile Polacy ze swej strony sumiennie na to się zgodzą i dołożą starań, aby to urzeczywistnić. Uległość rządowi i poddanie się konieczności tej, że Polacy stanowią nierozerwalną część 120-milionowego państwa rosyjskiego, powinna być „szczepiona przez matkę dzieciom, przez rodzinę, szkołę, duchowieństwo; powinna ożywiać Polaka w biurze i w domu — wszędzie i na każdym kroku.“ Jeśli tej dążności nie okażą Polacy, to nieufność do nich będzie trwała ze wszystkiemi skutkami, zwanemi przez nich uciskiem; będzie to, co było. Jednakże Polacy muszą mieć sposobność do okazania takiej dążności, w tym zaś celu osoby rządzące nimi powinny pamiętać „o głównem przykazaniu państwowego katechizmu: robić wszystko tak, aby wywołać miłość ku monarsze i unikać wszystkiego co drażni i przeszkadza potęgowaniu się tej miłości.“ Dalej *Graždanin* tak mówi:

„Gdzie obok kwestyi rządzenia krajem stoi kwestya „russyfikacyi“ i gdzie codziennie ściera się idea odosobnienia z ideą zlania się z rosyjskiem życiem państwowem, tam zadanie przedstawiciela władzy co do spotęgowania miłości ku monarsze nie spełni się na gruncie jednomyślności politycznej, lecz napotka na nieporozumienia wyrosłe na tle historycznem, na oporność i sprzeczność w poglądach na państwowe ideały. Tu więc potrzeba, aby rządzcy mieli wiele taktu i przezorności, iżby uniknęli smutnych następstw nierozumnej gorliwości. Jest na to jeden sposób: nadzwyczaj staranny wybór osób, które mają być przedstawicielami władzy tam, gdzie obok kwestyi rządzenia istnieje kwestya zlania się innoplemieńców z życiem państwowem. A wybór ten musi być jeszcze ostrożniejszy, gdy ma się do czynienia z Polakami, którzy dzięki swemu charakterowi wymagają, aby kierownicy ich za nich myśleli i usuwali wszelkie powody do zboczenia z prostej drogi, wskutek marzeń lub wrodzonej lekkomyślności. A ów wybór najlepszych sił rosyjskich polegać musi na tem, aby przedstawiciele władzy okazywali zawsze aktualną pomoc we wszystkich uczciwych dążeniach i usiłowaniach łączności z życiem narodowem rosyjskiem.

„Nasi zapleśniali patryoci, wymagający tylko rusyfikacyi w imię brutalnej przewagi, nigdy nie interesowali się kwestyą wyboru osób, mających za zadanie rusyfikacyę. Czy zapominają oni o tem naumyślnie, aby wywołać starcia i nieporozumienia, i rozkoszować się niemi, czy też czynią to bezwiednie, tego nie wiem, bezwątpienia jednak nawet dziecko pojmie, iż tylko ten sposób rusyfikacyi jest trwały i celowy, który rozbudza miłość ku monarsze i wsławia jego imię wśród innoplemieńców, a uczynić to mogą tylko ludzie uczciwi i rozumni, a nie pierwsi lepsi napotkani.

Prawdę tę stwierdza szereg faktów historycznych na kresach naszego państwa. Nasz nieszczęśliwy kraj zachodni w ciągu lat ostatnich 30-tu tyle razy dawał niezbite dowody, jak niefortunnie idzie sprawa rusyfikacyi, gdy wykonawcami władzy stawali się jacyś awanturnicy, albo ludzie, których nie chciano używać w guberniach rosyjskich; a znowu jak pomyślnie szła sprawa rusyfikacyi, gdy wyżsi przedstawiciele władzy nie wymagali od podwładnych swych samowoli i okrucieństw, lecz sumiennego spełnienia obowiązków i świecenia przykładem, jako wzór władzy rosyjskiej silnej i wspaniałej.

Do niektórych naczelników kraju garnęli się na służbę wyborowi ludzie i wówczas rusyfikacya szła pomyślnie, nie drogą przymusu i wybryków samowoli, lecz wzajemnego zaufania z jednej strony i obawy przed rozumną siłą władzy z drugiej strony. Od innych znów naczelników kraju ludzie uciekali i miejsce ich zastępowali gorsi, a wówczas rusyfikacya przybierała charakter ucisku i samowoli, i postępowała tylko na papierze, w rzeczywistości zaś cofała się, doprowadzając do zera rezultaty, osiągnięte przez lepszych ludzi rządów poprzednich.

W kraju nadbałtyckim wprowadzenie reformy sądowej było wymownym dowodem tej siły, jaką zyskuje zasada panowania przez wybór odpowiednich ludzi. Wprowadzający tę reformę minister sprawiedliwości Manasein szczególnie troszczył się o to, by do kraju nadbałtyckiego szli wyborowi Rosyanie. W skutek tego już w ciągu roku nowe instytucye sądowe nietylko funkcyonowały prawidłowo, lecz zdobyły miłość tych samych Niemców, którzy spotkali je z niedowierzaniem.

I w Królestwie Polskiem w końcu sześćdziesiątych lat, jak wiadomo, spokojnie i poczciwie szła rosyjska sprawa, bez ucisku dla nikogo i obrazy, dzięki tylko temu, iż wzięli się do niej przybyli ze wszystkich krańców Rosyi wyborowi ludzie.

Na zakończenie powtarzam: dawajcie lepszych ludzi dla celów rusyfikacyi, usuwajcie złych, a polska kwestya zacznie słabnąć i zniknie pod władzą rozumną, sprawiedliwą i silną jej przedstawicieli“.

Streściliśmy całą rozprawkę *Graždanina*, a teraz poświęcamy jej kilka koniecznych uwag. Przedewszystkiem z uznaniem podnosimy świadectwo tego pisma, iż w ostatnich trzydziestu latach do ziem polskich posyłani byli „jacyś awanturnicy, albo ludzie, których nie chciano używać w guberniach rosyjskich“ i że „przedstawiciele władzy wymagali od swych podwładnych samowoli i okrucieństw, a nie sumiennego spełniania obowiązków“. Jest to świadectwo tak cenne, że za nie można *Graždaninowi* darować zupełną nieznajomość niektórych ważnych faktów, w skutek czego konkluzye jego są błędne. Mówi on naprzykład, żeśmy nie rozmyślali nad przyczynami naszych nieszczęść i że „polskie organa wszystkich przekonań i odcieni starannie unikają tej kwestyi, a wezwania do zastanowienia się nie widać i nie słychać nigdzie“. Jest to oczywista nieprawda, albowiem można całą bibliotekę złożyć z dzieł, poświęconych wyłącznie wykazaniu naszej winy wobec nas samych, popełnionej w ogóle przez politykę powstaniową, a w szczególności przez rok 1863-ci. Stronnictwa umiarkowane, stanowiące olbrzymią większość narodu, i ich organa zawsze głośno to wyznawały. Jeżeli *Graždanin* pozwala sobie nie uwzględniać tego, a natomiast decydujące znaczenie przypisuje nielicznym stosunkowo głosom, pochwalającym politykę powstań i marzenia o Polsce „aż do Moskwy“, to jest to zupełnie to samo, co naprzykład powiedzieć, że Żelabów, Kibalczyc i zesłani na Sybir nihiliści są wyrazicielami dążności całego rosyjskiego narodu.

Wadą rozprawki *Graždanina* jest nierówność tonu: raz autor jej mówi poważnie, innym razem ni stąd, ni zowąd zaczyna niewczesne żarty. Tak naprzykład rozsądnie mówi o patryotyzmie rosyjskim, który nie wymaga, aby Polaków uciskano, lecz owszem, godzi się z uszanowaniem ich religii, tradycyi i języka, a więc skarbów moralnych; potem zaś nagle wywraca koziołka i pisze: „w Austryi oni płacą dziesięć razy więcej niż u nas, ale ponieważ wolno nosić im kontusze, śpiewać co się podoba i tańczyć mazura dzień i noc, przeto są ciągle szczęśliwi. Pod naszym rządem materyalnie lepiej im się powodzi, ale nie mają zabawek dla narodowego poczucia, więc czują nieznośny ucisk despotyzmu i nieprzyjaźni“. Pomijając już to, żeśmy w Austryi szczęśliwi nie dlatego, że mamy kontusze, śpiewy i mazury, ale że zwrócono nam byt narodowy, język i tradycye, i że posiadamy zupełną swobodę spełniania obowiązków religijnych, zapytamy tylko *Graždanina*, czy już zapomniał słów własnych o „jakichś awanturnikach“, nasyłanych do Polski i o „przedstawicielach władzy, wymagających od swych podwładnych samowoli i okrucieństw?“ Zdaje się, że w tem logiczniej byłoby szukać przyczyny „uczucia ucisku despotycznego i nieprzyjaźni“. Jeżeli, wedle *Graždanina*, wiara, język i tradycye rodzime, to są zabawki, a główną treścią życia — materyalne stosunki, to niechże nie zapomina, że one muszą być okropne tam, gdzie rdzennie krajowa ludność jest pozbawiona wszelkich stanowisk, prawa nabywania ziemi, w wielu wypadkach dzierżawienia jej, albo pracowania na niej, w ogóle zaś ci, co się utrzymali przy niej niemal cudem, płacą za to kontrybucyę.

Lecz idźmy dalej. W jednem miejscu swej rozprawy *Graždanin* pozwala nam zostać Polakami i katolikami, a więc oczywiście godzi się i na konsekwencye tego, a żąda tylko, aby bracia nasi pod rosyjskiem panowaniem mieli państwowe i dynastyczne uczucia te same, co Rosyanie. W innem znowu miejscu długo prawi o russyfikacyi i wykłada, jak ona może być skutecznie dokonana. Jak to jedno z drugiem pogodzić? Pierwsze jest politycznie rozsądne i jak świadczy Galicya, wykonalne przy zupełnej szczerości i dobrej woli rządu, o drugiem zaś paktować z nami nie można i nie trzeba, bo to dalszy ciąg „samowoli i okrucieństw“.

Ale samo pojawienie się takich artykułów w prasie rosyjskiej, samo poruszanie przez nią kwestyi, którą ona sama nazywa „sprawą polską“, samo szukanie nowych dróg po długiem i stanowczem uznawaniu, że murawiewowska i hurkowska były jedynie dobre — jest czemś nowem, zasługującem na uwagę i życzliwe traktowanie z naszej strony, ale bez zapału i lekkomyślności, o które nas *Graždanin* pomawia.

Mowy marszałka i namiestnika, któremi zainaugurowali ci dygnitarze rozpoczętą wczoraj sesyę sejmową, ostatnią w bieżącej kadencyi, odznaczają się przedewszystkiem tym pogodnym, przyjemnym optymizmem, który podnosi, sił dodaje i od zwątpienia zabezpiecza. Taka nuta dźwięczna, spokojna, odezwać się może tylko w kraju, który nie upada, ale idzie naprzód, rozwija się pomyślnie, wzmacnia swe siły zarówno duchowe jak i materyalne i wolny jest od wielkich kłopotów politycznych lub ekonomicznych. To też zarówno marszałek jak i namiestnik stwierdzić mogli w swych przemówieniach ten pocieszający fakt, a lubo to co jest w Galicyi, jest jeszcze dalekiem od ideału, lubo zresztą do ideału nigdy się nie dochodzi i dobrze, że się nie dochodzi, to jednak w kraju na każdym kroku skonstatować można rzeczywisty i bardzo doniosły postęp. Bardzo trafnie ocenił marszałek znakomity sukces, jaki odniosła nam wystawa krajowa przez to, że podniosła znaczenie kraju naszego w monarchii, namiestnik zaś skonstatował nadzwyczajny postęp na polu szkolnictwa. Są to zdobycze pozytywne, a tak ważne, że wszyscy, którzy się do ich osiągnięcia przyczynili, zasłużyli sobie na szczerą wdzięczność kraju.

Wydział krajowy prócz spraw ważniejszych, niecierpiących zwłoki, nie przygotował zresztą zbyt obfitego materyału dla obecnej sesyi, nie przedłożył zwłaszcza projektu reformy ustawy gminnej. Motywa Wydziału krajowego są zupełnie słuszne. Sesya obecna jest bowiem, jak rzekliśmy, ostatnią w bieżącej kadencyi, byłoby więc niewłaściwem, gdyby ciało prawodawcze, kończące za kilka tygodni swą działalność, zabierało się w ostatniej godzinie do daleko sięgających reform. Co do reformy ustawy gminnej, to przedkładanie obecnie projektu jej reformy byłoby i z tego względu zbyteczne, że wedle zapowiedzi namiestnika - rząd ma zamiar na najbliższej sesyi wystąpić z takim projektem.

Bardzo przyjemne wrażenie wywarła zapowiedź namiestnika, że rząd zamierza utworzyć we Lwowie akademię handlową. Jest to bowiem sprawa, która nam wszystkim leży bardzo na sercu.

Sejmy krajowe.

Piszą nam z Wiednia 28 grudnia:

Wbrew obawom pessymistów, zagajona wczoraj sesya sejmów krajowych zapewne nie pogorszy sytuacyi politycznej. Że w różnych sejmach toczyć się będą rozprawy o reformie wyborczej, nie ulega wątpliwości. Na sejmie praskim już wczoraj młodoczesi postawili tę kwestyę na porządku dziennym i to za pomocą wniosku, domagającego się powszechnego głosowania; tym sposobem z góry sparaliżowali ewentualny wniosek staroczechów, dotyczący przywrócenia wyboru posłów przez sejmy. Zresztą zajścia w sejmie czeskim nie obudzają już tego zajęcia co dawniej, nie wywierają decydującego wpływu na wewnętrzną politykę monarchii. Tylko przez grzeczność dziś *Vaterland* napomyka, że dyskusya o kwestyi wyborczej w sejmie czeskim może pociągnąć za sobą doniosłe skutki. Minęły te czasy!

W ogóle trzeba zważyć, że, wyjąwszy sejm Dalmacyi, we wszystkich innych większość posiadają stronnictwa, należące do koalicyi w Radzie państwa. Wprawdzie ta koalicya nie odnosi się także do sejmów krajowych, jednak jest to rzeczą naturalną, że stronnictwa, które w Radzie państwa popierają gabinet i system teraźniejszy, nie wystąpią nagle w sejmach z wnioskami, któreby się sprzeciwiały temu systemowi. Jakkolwiek więc niepodobna z góry przewidzieć, jakie rozmiary przybierze w sejmach ewentualna dyskusya o reformie wyborczej, to jednak jesteśmy pewni, że nie pojawią się żadne formalne uchwały i wnioski sejmowe, któreby w sprzeczny sposób przesądzały o reformie wyborczej i tym sposobem znacznie utrudniły jej przeprowadzenie w Radzie państwa.

Właśnie najważniejsze sejmy zostały wybrane w r. 1889, a zatem obecnie zbierają się po raz ostatni w dawnym składzie. Fakt ten także niezawodnie powstrzyma te sejmy od poruszania ważnych kwestyi politycznych, a zwłaszcza konstytucyjnych, bo ustępujące sejmy nie zechcą zbytecznie krępować swobodnej akcyi swych następców. Do wielkich rzeczy ciała parlamentarne zwykle zabierają się na początku, nie zaś na końcu kadencyi.

Wspaniali nędzarze

Londyn 23 grudnia.

„*Splendid paupers*“ czyli wspaniałymi nędzarzami nazwał znany publicysta angielski, p. W. Stead, redaktor *Przeglądu przeglądów*, tę grupę ludzi, którzy stoją na czele ziemiaństwa angielskiego, mają olbrzymie dobra, prześliczne

---

29)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez **Klemensa Junoszę.**

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli się zechcą połączyć, to oddam im majątek i niech pracują, niech dorabiają się — dom duży, wygodny, pomieścimy się doskonale... przecież do grobu z sobą nie wezmę; dzieci nie mam więcej, a na tej fortunie kawałka chleba nie zabraknie im do samej śmierci, jeżeli zechcą pracować.

— Otóż ja miałbym inne całkiem widoki.

— Naprzykład?

— Jegomość siedziałbyś sobie tu, w Czarnej, jako i teraz z jejmością — a młodym trzebaby poszukać fortuny większej, choćby trochę zaniedbanej nawet, żeby Witold miał nad czem popracować. Otóż taką fortunę ja tu w bliskości upatrzyłem.

— Gdzie?

— No! — blisko ztąd, bardzo blisko. Krótko mówiąc Maciejów.

— Co też ty mówisz?!... to niepodobna...

— Dlaczego?

— Raz, że majątek duży i nie wiem czyby za fundusz Witolda, choćby nawet z pomocą z mojej strony, można go kupić?

— Ja powiadam, że można.

— Przypuśćmy — ale zachodzi inna, poważniejsza przeszkoda, pan Mikołaj majątku nie sprzeda.

— Niech cię o to głowa nie boli. Ja powiadam, że sprzeda i niech tylko przyjdzie pan Mikołaj do zdrowia, zaraz z nim układ rozpocznę. Wiem ja doskonale co się tam święci. Piękna pani Lucyna jest jak ptak na odlocie, radaby jednej chwili stamtąd wyfrunąć; pan Karol także od dawna tylko o tem marzy... Naturalnie, że pan Mikołaj o sprzedaży Niemcom nie chciał słyszeć, ale uczciwemu szlachcicowi sprzeda, tembardziej teraz po owym fatalnym wypadku, po chorobie... Chociaż nawet powróci do zdrowia, to już do gospodarowania sił nie znajdzie. Będzie wolał w mieście osiąść i spokojnie życie pędzić... Już ja sam go do tego namawiać będę...

— Widzisz, to także nie argument... bo jeżeli ojciec gospodarować nie będzie, to zastąpi go syn...

— Jaki syn znowuż?

— Przecież Karol.

Symplicyusz ręką machnął.

— Nie zaprzeczysz chyba, kochany Symplicyuszu — rzekł pan Józef — że od chwili, kiedy ojciec zachorował, Karol zabrał się gorliwie do pracy...

— Tak! ambitny jest i przez ambicyę to zrobił, ale w gruncie rzeczy, jemu tak się chce gospodarować, jak mnie tańczyć. Możesz mnie wierzyć panie Józefie! Krótko mówiąc, Maciejów kupimy i niech się państwo Witoldowie dorabiają. Jakoś cię ten plan nie zachwyca, jak widzę.

— Owszem, dlaczego nie? Tylko to jeszcze rzeczy odległe i obawiam się, czy nie łowimy ryb przed niewodem? Symplicyuszu!

— Ale co znowu? Już ja to wszystko doskonale obmyśliłem i dla siebie nawet.

— Osiadłbyś także w Maciejowie?

— A naturalnie, byłbym blisko was, a przytem mam rozmaite projekty.

— Projekty?

— Ma się rozumieć. Bezczynnie siedzieć nie chcę, a nawet i nie mógłbym. Od gospodarstwa odwykło się; przytem lubię trochę włóczyć się po świecie, więc wykombinowałem sobie takie zatrudnienie, że będę zbożem handlował.

— Ty?!

— A ja! cóż to? proszę cię! czy święci garnki lepią? Mogą żydzi handlować, mogę i ja — a jeżeli mi się powiedzie, to za mną pójdzie drugi, trzeci, dziesiąty.

— Co ci po tem?

— Widzisz, panie Józefie! dużoby o tem było mówić. Oto naprzykład rozmawiamy tutaj o nas samych, o naszem szczęściu, Witoldzie, Michasi i tak dalej — ale nie należy zapominać, że oprócz tego — po za nami, są miliony braci, którym na świecie duszno, ciężko, źle — że cała nasza rodzina, w obszerniejszem tego wyrazu pojęciu, podzielona jest jakby na kasty egipskie — skąd wynikają kolizye między jedną a drugą, nieporozumienia, zawiści, które przy okolicznościach pewnych, nieraz wytwarzanych sztucznie, przeradzają się w nienawiść, w niechęć czasem skrytą, a niekiedy wprost jawną i otwartą.

— O marzycielu! marzycielu! — i ty chcesz to zmienić? Chcesz sam jeden nieznośne położenie poprawić? Gdybym cię nie znał, żeś człowiek praktyczny, wziąłbym cię za Donkiszota rozpoczynającego bój z wiatrakami.

Jajko roześmiał się.

— Zabawni jesteście! — rzekł...

— Któż-to wy?

— A ty! kochany panie Józefie! Ty i tobie podobni, którzy dowodzą, że już nic nie da się zmienić, ani zreformować, bo to przechodzi nasze siły. Sam, na własną rękę nikt nie zacznie, nikt się do poprawy złego nie weźmie, ale wzdychać, ubolewać, jęczyć każdy potrafi.

— Ależ ostatecznie, kochany Symplicyuszu, o cóż idzie? Nie mów ogólnikami, lecz...

— Nie! ja ogólnikami nie mówię. Warstwy różne, odrębności w nas są, a każda się w swojej skorupie zasklepia i na krzywdę drugiej działa. Otóż trzeba te kasty przemieszać, rozbić, bo jak ja, albo ty weźmiemy się do handlu, to jeden i drugi handlarz z konieczności musi się wziąć do motyki. Oto w czem sens moralny, mój panie Józefie. Możesz się na to zgodzić, albo nie zgodzić, ale ja wierzę w to, co mówię i z siebie przykład pierwszy dam, jako już dałem poniekąd. Śmieją się ze mnie może, lecz ja o to nie dbam. Mógłbym przecie osiąść na swojej fortunie, którą w dzierżawę puściłem i nota bene grosza z niej nie widzę; mógłbym sobie i tutaj oto kawał ziemi kupić.

— Mógłbyś, wiem!

— A jednak nie chcę, wolę się czem innem zatrudnić i być równie pożytecznym dla moich współbraci. Symplicyusz Jajko zamiast gospodarować na kilkunastu włokach, myśli handel prowadzić, ponieważ mu się zdaje, że tak będzie lepiej. Wolno w to wierzyć, wolno nie wierzyć.

Pan Józef nie odpowiadał.

— Ale mój drogi panie Józefie! — odezwał się po chwili milczenia Symplicyusz, — odeszliśmy od przedmiotu. Czy tedy aprobujesz moje zamiary co do młodych?

— Kiedy jeszcze nic stanowczego nie ma.

— Ja się pytam tylko, czy aprobujesz w zasadzie?

— Powiedziałem ci już, że o niczem lepszem dla córki nie marzę.

— Dość na tem, więcej mi też nie trzeba. Powiadasz, że jeszcze stanowczego nic nie ma, to bagatelka; to samo z siebie przyjdzie, chybaby oboje byli ślepi, żeby własnego szczęścia nie spostrzegli. Będzie para jakby w korcu maku dobrana. Tedy, niech cię uściskam, jadę.

— Dziś?

— Zaraz nawet. Kazałem nawet Michałowi, żeby deresza zaprzągł! wlokę się.

— Cóż tak pilnego? Masz czas, jutro pojutrze.

— A, nie! Już jak sobie co postanowię, to lubię zaraz wykonać; trzeba jeszcze być i tu i ówdzie, a zanim wszystko pozałatwiam, to pewnie parę miesięcy zejdzie.

— I przez cały ten czas nie zajrzysz nawet w nasze strony?

— Jak Bóg da! ale chciałbym choć na parę dni wpaść, bo mi tęskno będzie za wami. Witold za kilka tygodni ma tu być, pragnąłbym też na tę porę przyjechać. Niechby się oświadczył. No, drogi panie Józefie! bądź zdrów, pójdę się z paniami teraz pożegnać i w drogę.

W godzinę później pan Symplicyusz Czarnę opuszczał. Deresz wypoczęty przez czas dłuższy, spasiony jak wół, kłusował ostro, parskając, a stary szlachcic ulubioną swoją fajeczkę pykał, a o przyszłości młodej pary rozmyślał.

— Zabawny człowiek! — rzekła panna Michalina do ojca, gdy już biedka pana Symplicyusza zniknęła za bramą.

— Może! ale poczciwy, prawy!

— O poczciwości jego nie mam prawa wątpić, lecz rośmieszył mnie na odjezdnem.

— Czem?

— Naprzód, pocałował mnie w głowę.

— Mógłby być twoim dziadkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pałace, parki i lasy, a nie mają nietylko już żadnego dochodu, lecz nieraz i środków do życia. Wspaniałymi nędzarzami są dziś — Jaśnie Wielmożni i Jaśnie Oświeceni. Aby wyjaśnić, dlaczego rzeczy tak się mają, przytoczę ustępy z zajmującego artykułu hrabiny of Warwick, znajdującego się w jednym z poprzednich numerów *Przeglądu przeglądów*, i poprę to przykładami z artykułu samego redaktora p. Steada.

Hrabina of Warwick pisze: „Nędzarzami są dzisiaj wszyscy lordowie i cała szlachta angielska z rozmaitych powodów, ale przedewszystkiem dlatego, że Anglia zaprowadziła u siebie wolną wymianę handlową, swobodny radykalizm demagogów i antagonizm urzędowy pomiędzy klasami, owo „classes and masses“, zdanie wymyślone przez p. Gladstona. My nie jesteśmy już arystokracyą bogatą. Wielu z nas jest strasznie ubogich, a tem uboższych, iż ze względów tradycyjnych, towarzyskich i osobistej pychy żyjemy po nad nasze środki. I wymagać należy, iż arystokracya nie może zdobyć się na dawanie dobrego przykładu w tej kwestyi. Żyć ona musi tak, jak żyją dzisiejsi w Anglii dorobkiewicze i *nouveaux riches*. Tak samo żyć musimy, kiedy za pszenicę płacą 30 szylingów za kwarter, jak kiedy płacono 50 szylingów. A nietylko to, lecz musimy żyć na tę samą skalę — jeśli nie lepiej — jak bogaci aferzyści, którzy nabyli majątki ziemskie. A rezultatem tego jest to, że jesteśmy po największej części żebrakami.

Zaznaczam, że w tej chwili cena pszenicy w Anglii jest 20 szylingów, i że cena ta ma „tendencyę zniżkową“. Dodajcie ogromne ciężary podatkowe, przygniatające rolnictwo w Anglii — nadmiar swobodnie zwożonego zboża z Indyi, Ameryki i Australii, z Rygi, Gdańska i Odesy. Dodajcie przedewszystkiem arcyszlachetną, uczuciową i pół-feudalną tradycyę rodzin magnackich i obywatelskich, uważających czynszowników i wyrobników swoich za najbliższych sobie, więc dbających o ich dobrobyt materyalny i moralny... Dodajcie nakoniec kolosalny brak proporcyi między dochodami kapitalistów a dochodami ziemian — oraz między podatkową odpowiedzialnością jednych i drugich — a wtedy, jeśli wiecie, do jakiego stopnia menerzy polityczni podżegają proletaryat przeciwko „arystokracyi“... zrozumiecie dość dokładnie opłakane położenie „wspaniałych nędzarzy“.

Nie wiem, jak tam w Galicyi, ale tu, wobec dzisiejszych cen zbożowych, uprawa roli opłacić się nie może, że może dziś nawet nie daje najlichszego procentu od włożonego w ziemię i budynki kapitału. Ztąd też, aby nie zaniedbać i nie zrujnować ziemi, wielu jest takich lordów, którzy czynszownikom dochodzącym stawiają propozycyę taką: „Dam ci 100, 200 lub 300 morgów darmo, z tym tylko warunkiem, byś mi płacił roczny procent od włożonego w tę fermę kapitału.“ Ba! ale i z takim warunkiem coraz to dziś trudniej o czynszownika, bo... uprawa roli nie opłaca się wcale!

Stead daje wymowne przykłady, aż nadto liczne; przytaczam dwa: 1) Pewien książę posiada w hrabstwie Essex dobra, które w roku 1875 przynosiły jego ... 50.000 funt. szterl. (około 600.000 zł.) rocznego dochodu. Połowa tej sumy odpadała na koszta administracyi, na podatki, konieczne ulepszenia i familijne spłaty. Dziś, z tych samych dóbr, książę otrzymuje [illegible], a ponieważ koszta są te same, zaś podatki większe, więc książę dokładać musi co rok 6.000 funtów i znosić nadto obelgi demagogicznej agitacyi w prasie i parlamencie, nazywającej go (i wszystkich lordów) „upiorem, ssącym krew ludu“, nie siejącym, ni orzącym, a wiodącym życie zbytkowne. Książę ten może dokładać na utrzymanie majątku, bo żona wniosła mu kapitały w posagu i ponieważ ma dochody osobne z własności gruntowej w kilku miastach. 2) Pewien baronet ma w Lincolnshire „majątek“ z nominalnym dochodem 12.000 ft. sterl. Na utrzymanie starożytnego zamku, parku i rodziny — żyjąc oszczędnie — wydaje 3.000; powinienby mieć 9.000 czystego dochodu. Tymczasem nietylko że nie ma ani centa, ale przed dwoma laty musiał sprzedać galeryę obrazów — zeszłego roku sprzedał, z pozwoleniem rządu, dziedziczne klejnoty, należące do majoratu, a w roku przyszłym wydzierżawi zamek z parkiem pierwszemu lepszemu Hirszowi z Węgier lub z Chicago... i przeniesie się z rodziną na mieszkanie do Bruges w Belgii lub do Genewy.

Skończyły się czasy, kiedy kraj ten nazywał się „Merry England“ — „wesołą rozbawioną Anglią!“ Ziemia ma tu zaledwie wartość stepu. W Irlandyi i w północnej Szkocyi [illegible], w Anglii, zwłaszcza w hrabstwach niegdyś wyłącznie rolniczych, rolnik nie weźmie fermy nawet za darmo, bo praca i uprawa nie opłaca się. Nie opłaca się nawet gospodarstwo pastewne, bo siano polskie i amerykańskie zawsze jest tańsze, a mleko i masło przywożone co rano i wieczór pełnemi okrętami z Holandyi, Belgii, Normandyi i Bretanii; drobiu i jaj dostarczają za bezcen wszystkie kraje europejskie. Można więc przejechać majątek magnacki bez napotkania żywej duszy rolnej, natomiast widzi się opuszczone fermy, opróżnione chaty wyrobników. Widzi się też przeludnione przytułki gminne, utrzymywane gminnemi podatkami, płynącemi z kieszeni lordów i obywateli. Widzi się wytwarzający coraz groźniej pauperyzm w miastach i bezrobocie, powodowane nieustającym napływem wieśniactwa, szukającego chleba w fabrykach; bezrobocie wytwarza agitatorów i organizacye, które dążą do reprezentacyi w parlamencie; już tam mają kilkunastu członków i domagają się stałej płacy dla posłów... by w izbie niższej było jaknajwięcej „robotników“. Co już mają znieść arystokracyę, wszystką ziemię oddać „narodowi“ i zaprowadzić rzeczpospolitą rajską na angielskim lądzie.

Nie dalej, jak wczoraj — pisze p. Stead — czytałem korespondencyę, wyrzucającą lordom angielskim okropne skąpstwo, w tem się ujawniające, iż w stosunku do składek na szpitale i zakłady dobroczynne ich daniny równają się zeru. Ano proszę pana dobrodzieja, [illegible] szpital w Londynie, gdybyś musiał [illegible] kosztowne [illegible], nie mogąc sprzedać ani jednej piędzi ziemi, gdybyś uważał za swój obowiązek płacić dożywotnio licznym zgrzybiałym sługom, [illegible] tamtej w dobrach [illegible] przytułku tej [illegible], gdybyś musiał sprzedawać miedziane blachy z pałacowych dachów?..

Gdybym się znał na bimetalizmie, to radziłbym Anglii zaprowadzić obok złota, kurs także srebrny, który z Chińczyków robi tak kolosalnie bogatych ludzi. Stead twierdzi, że jeżeli biały Anglik nie porzuci żółtej jednopieniężności, to żółty Chińczyk wyprze go swego czasu z Anglii swoją białą, srebrną pieniężnością...

O odwołaniu prawa wolnej wymiany handlowej nie może być mowy w Anglii, bo radykaliści i bezrobotni żądają chleba jeszcze tańszego.

Kolosalną, bezmierną i prawdziwie bezprzykładną potęgę w Anglii stanowią dziś — kapitaliści, aferzyści, negocyanci. Lecz... zjawisko osobliwe! większość ich nie ma nic z ziemią angielską wspólnego: w połowie wyszli oni z niewoli babilońskiej, a w drugiej połowie są mieszkańcami parysko-chicagoskimi. Dużo byłoby o nich do powiedzenia.

Anglik o Francuzach.

III.

Słynny swego czasu dr. Veron, był najpierw założycielem *Revue de Paris*, która się równocześnie ukazała z *Revue des deux Mondes* (a tego roku na nowo wskrzeszoną została), później dyrektorem Opery, najświetniej przez niego prowadzonej. Zajmował swoją osobą cały Paryż, a był istotnie jedną z najpopularniejszych postaci, na jakie cywilizowane społeczeństwo się zdobywa. Możnaby go w pewnej mierze porównać z Barnumem, gdyby nie to, że przewyższał tamtego wychowaniem, taktem i manierami. Z „Pamiętników“ wszakże, które sam wydał w sześciu tomach, trudniej zapoznać się z jego osobistością, aniżeli z opowiadań innych osób.

Kiedy objął Operę w r. 1831, prowadzoną dotąd przez trzech szambelanów królewskich, rozchody obciążały szkatułę królewską. Ludwik Filip ciężar ten przeniósł na rzecz państwa, i zastąpił owych trzech jednym komisarzem królewskim, zmniejszywszy subwencyę na 822.500 fr. rocznie. Veron zostawszy dyrektorem, natrafił na próby „Roberta dyabła“. Oceniwszy wartość kompozycyi, zażądał mimo to 40.000 fr. od ministra, jakkolwiek byłby mu je chętniej jeszcze dał sam Meyerbeer, gdyby się był do niego samego zwrócił. Veron wystawił operę świetnie; jej też, jako i tancerce Taglioni, zawdzięczał swą fortunę. On pierwszy wprowadził nieznaną dotąd w dziennikach reklamę, nazwaną wówczas „puffizmem“. (Komedya Scribego pod tymże tytułem). Wszyscy podwładni i współpracownicy Verona korzystali naturalnie z tego nowego wówczas systemu, dziś wydoskonalonego do najwyższego stopnia. Czy aktor który zachorował, czy maszynista dobrze się spisał, zaraz miał w dzienniku swego dyrektora artykuł spory o tym wypadku, wraz ze szczegółami o całej jego karyerze.

Te drobne i w porównaniu z dzisiejszemi niezdarne wzmianki zbudowały fortunę Verona, albowiem w czterech latach dobił się renty rocznej 50.000 franków, którą byłby jeszcze zwiększył, gdyby nie wybuch cholery w r. 1832. W owej chwili, odłożył już 600.000 fr. i mógł zamknąć teatr podczas epidemii, ale dbał o swoich współpracowników i nie żałował pieniędzy, dając ciągle przedstawienia. Nie uczynił tego co prawda z czystej szlachetności, lecz brzydził się przewagą pieniędzy nad prostemi wymaganiami sumienia. Dziś chyba nie znalazłoby się wielu naśladowców.

Pełen przesądów, za nic w świecie nie wsiadłby do wagonu kolejowego, tak samo jak królowa Wiktorya, która wówczas jeszcze miała wstręt do kolei, aż gdy się raz zdecydowała i Veronowi powiedziano o tem, odpowiedział ze zwykłą swoją flegmą: „Królowa Anglii ma następcę, dynastya Veronów zaczyna się i kończy na mnie“. Za nic też nie usiadłby przy stole w trzynaście osób, a ile razy wypadła ta cyfra, tyle razy ubierał swego stangreta w przyzwoity garnitur i sadzał na czternastego.

Kiedy autor poznał panią Taglioni w r. 1840, doznał ogromnego rozczarowania. I talent jej już wtedy osłabł, a nadto nietylko nie odznaczała się urodą, ale była najzupełniej brzydką. Co gorzej, że nietylko nie miała żadnego wdzięku, lecz obejście się jej było chłodne i prawie odstręczające. Przytem jedną łopatkę miała wyższą od drugiej, lekko utykała i idąc kołysała się jak kaczka. Nie uśmiechała się nigdy, a odpowiadała zaledwo półsłówkami. A my znaliśmy ją z tradycyi jako ósmy cud świata w zakresie choreografii. Wprawdzie wstręt jej do obcowania z ludźmi można było trochę tłómaczyć tem, że wyszedłszy za mąż za hrabiego des Voisins, została przez niego porzuconą zaraz po ślubie.

SEJM.

(Dokończenie).

Lwów, 29 grudnia.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia uchwalono zgodnie z wnioskami Wydziału krajowego udzielić koncesyi na pobór myta Radom powiatowym: w Borszczowie na drodze powiatowej Iwanków-Germakówka; w Sokalu na drodze powiatowej Sokal-Krystynopol; w Gorlicach na drodze Ropa-Wysowa; w Stryju na drodze powiatowej Stryj-Żurawno; w Wieliczce na drodze powiatowej Dobczycko-Szczyrzyckiej, od mostu na rzece Rabie w Dobczycach i na drodze powiatowej Wielicko-Dobczyckiej; w Nowym Sączu na drogach powiatowych Krzyżówka-Muszynka, Krzyżówka-Krynica-Muszyna i Nowy Sącz-Krzyżówka.

W końcu odesłała Izba w pierwszem czytaniu do komisyi sprawozdania Wydziału krajowego: z usprawiedliwieniem zwiększonych wydatków, wstawionych do preliminarza budżetu krajowego szpitala powszechnego we Lwowie; w sprawie powiększenia ryczałtu wypłaconego szpitalowi św. Ludwika dla dzieci w Krakowie; w sprawie udzielenia dożywotniego wsparcia Dmytrowi Kozłowskiemu, byłemu parobkowi w służbie szpitala powszechnego we Lwowie; z projektem ustawy o przeniesienie gminy Nowoszyn wraz z obszarem dworskim z okręgu Reprezentacyi powiatowej w Rohatynie do okręgu w Żydaczowie; w sprawie przeniesienia gminy Pstrągowej wraz z obszarem dworskim z okręgu Reprezentacyi powiatowej w Ropczycach do okręgu w Rzeszowie; wreszcie z projektem ustawy o ulgach legalizacyjnych w sprawach hipotecznych drobiazgowych.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

P. Barwiński złożył do laski marszałkowskiej wniosek, aby Sejm wezwał Rząd, by przeistoczył ruskie paralelki w gimnazyum przemyskiem na osobne gimnazyum.

II posiedzenie z 29 grudnia.

Ks. marszałek zagaił posiedzenie o godzinie 10 minut 15. — Urlopy otrzymali pp.: Zdzisław Skrzyński na 8 dni, Szczepanowski 4 dni, ks. Sapieha 2 tygodnie, Madeyski do 15 stycznia, Ziemiałkowski do końca sesyi, Rapoport na 2 tygodnie.

Sekretarz p. Barwiński odczytał spis nadesłanych petycyi, a sekretarz p. Słonecki interpelacyę p. Kramarczyka do komisarza rządowego, w której zapytuje, o ile oczekiwania ludności rolniczej co do zaopatrywania jej pod dogodnymi warunkami w tanią sól bydlęcą mogą liczyć na jak najrychlejsze spełnienie.

Przystąpiono do wyborów.

Sekretarzami wybrani pp.: Tarnowski Zdzisław, Barwiński, Słonecki Duklan, Trzecieski.

Kwestorami pp. Antoniewicz, Korytowski, Stadnicki Stan., Torosiewicz Emil.

Rewidentami pp.: Antoniewicz, Dzieduszycki Klemens, Goldman, Kowalski, Merunowicz, Olpiński, Palch, Fedorowicz, Siemiginowski, Szeliski, Sękowski, Wolański.

Do komisyi budżetowej weszli pp.: Abrahamowicz, Stanisław Badeni, Barwiński, Chrzanowski, Czyżewicz, Dunajewski, Goldmann, Stanisław Jędrzejowicz, Kowalski, Kozłowski, Marchwicki, Paszkowski, Piniński, Scipio, Adam Skrzyński, Skałkowski, Jan Stadnicki, Szczepanowski, Zagórski.

Do komisyi gminnej weszli pp.: Wojciech Dzieduszycki, Fruchtmann, Łączyński, Niedzielski, Olpiński, Pilat, Potoczek, Rayski, Sękowski, Teliszewski.

Do komisyi administracyjnej: Czaykowski Klemens Dzieduszycki, Dworski, Bronisław Horodyski, Adam Jędrzejowicz, Koziebrodzki, Onyszkiewicz, Pilat, Popowski, Gustaw Romer, Rozwadowski, Szeptycki, Teliszewski, Mikołaj Torosiewicz, Trzecieski, Wiktor, Wodzicki, Zaleski, Zbyszewski.

Do komisyi prawniczej pp.: Dworski, Fruchtmann, Klemensiewicz, Krynicki, Lenartowicz, Rożankowski, Rosenstock, Weigel, Zoll.

Do komisyi szkolnej pp.: Stanisław Badeni, Browicz, Czartoryski, Wojciech Dzieduszycki, Kramarczyk, Kuiłowski, Paszkowski, Pilat, Piniński, Raczyński, Rayski, Rey, Romańczuk, Rutowski, Solecki, Stanisław Tarnowski (sen.), Wojciechowski, Zoll.

Do komisyi gospodarstwa krajowego pp.: Antoniewicz, Brykczyński, Dydyński, Gorayski, Jan Gnoiński, Stanisław Jędrzejowicz, Langie, Obertyński, Polanowski, Julian Puzyna, Potocki, Rutowski, Sapieha, Stanisław Stadnicki, Struszkiewicz, Schnell, Zdzisław Tarnowski, Vivien, Zamoyski.

Do komisyi kolejowej pp.: Adam Jędrzejowicz, Męciński, Merunowicz, Ochrymowicz, Popowski, Gustaw Romer, Jan Stadnicki, Struszkiewicz, Szczepanowski, Vivien, Korytowski, Lenartowicz, Sękowski, Zdzisław Skrzyński, Zaleski.

Do komisyi drogowej pp.: Borkowski, Stanisław Dzieduszycki, Fedorowicz, Gniewosz, Wincenty Gnoiński, Krzysztofowicz, Midowicz, Franciszek Jędrzejowicz, Męciński, Zdzisław Skrzyński, Gustaw Romer, Sala, Struszkiewicz, Emil Torosiewicz, Witosławski.

Do Komisyi przemysłowej pp.: Czaykowski, Chrzanowski, Czartoryski, Goldman, Michalski, Okuniewski, Rutowski, Duklan Słonecki, Szczepanowski, Stanisław Tarnowski (sen.), Weigel, Żardecki.

Do Komisyi petycyjnej pp.: Barański, Barabasz, Klemens Dzieduszycki, Hamorak, Klemensiewicz, Krzysztofowicz, Kułaczkowski, Merunowicz, Micewski, Michalski, Mizia, Ochrymowicz, Okuniewski, Tadeusz Romer, Sawa, Siemiginowski, Strzygowski, Stręk, Szeliski, Tyszkowski, Witosławski, Wolański, Żardecki.

Do Komisyi górniczej pp: Bielański, Gorayski, Ochrymowicz, Palch, Rogoyski, Adam Skrzyński, Szczepanowski, Wiktor.

Do Komisyi solnej pp.: Czartoryski, Klemens Dzieduszycki, Jan Gnoiński, Huryk, Męciński, Merunowicz, Rayski, Stanisław Stadnicki, Duklan Słonecki.

Do Komisyi podatkowej pp.: Abrahamowicz, Stanisław Dzieduszycki, Fruchtmann, Huryk, Adam Jędrzejowicz, Rogoyski, Skałkowski, Stanisław Stadnicki, Szeliski, Szeptycki, Weigel.

Do Komisyi bankowej pp.: Abrahamowicz, Gorayski, Polanowski, Dembowski, Rosenstock, Rapoport, Dworski, Mandyczewski, Marchwicki, Scipio, Skałkowski, Weigel.

Sprawozdanie Wydziału z czynności urzędowych od 1 grudnia 1893 do 30 listopada 1894, odesłano do komisyi.

Wybory posłów Barwińskiego i Zdzisława Tarnowskiego uznała izba za ważne.

Koncesyi na pobór opłat mytniczych udzielono: obszarowi dworskiemu w Kołodrubach od mostu na rzece Dniestrze; obszarowi dworskiemu wspólnie z gminą w Czułowicach od mostu na Wereszycy; obsz. dworskiemu w Chmielowej, od przewozu przez rzekę Dniestr; wydziałowi powiatowemu w Przemyślanach na rzecz utrzymania drogi gminnej Gliniany-Jaktorów; w Gródku na utrzymanie drogi gminnej Gródek-Załuż; w Zbarażu na rzecz utrzymania dróg gminnych ze Zbaraża do Podwołoczysk i ze Zbaraża do Berezowicy małej.

Do komisyi budżetowej odesłano sprawozdanie Wydziału krajowego o zamknięciach rachunkowych galicyjskiego funduszu propinacyjnego za r. 1893.

Z kolei St. hr. Badeni imieniem Komisyi budżetowej przedłożył ustne sprawozdanie co do udzielenia prowizoryum budżetowego na pierwszy kwartał 1895. Sprawozdanie Komisyi budżetowej różni się od wniosku Wydziału krajowego tem, iż Wydział proponował, ażeby w pierwszym kwartale 1895 na podstawie uchwalić się mającego prowizoryum, pobierano dodatki już w zniżonej o 4 ct. wysokości. Komisya zaś wnosi, aby pobierano je w tej samej wysokości, co w r. 1894.

Wniosek swój opiera komisya na tem, że wydatki i pokrycia ich muszą się opierać na tej samej podstawie — tymczasem Wydział krajowy proponuje uchwalić wydatki na podstawie budżetu z r. 1894, a pokrycie ich na podstawie preliminarza na rok 1895. Zniżenie dodatków zdaniem komisyi może być uchwalone dopiero przy uchwaleniu budżetu i ustawy finansowej na rok 1895.

P. Romanowicz bronił wniosków Wydziału krajowego przyczem wykazywał, że w pierwszym kwartale wpływa zwykle bardzo mało na rachunek rozpoczynającego się roku i że uchwalenie wniosku komisyi budżetowej byłoby tylko zwiększeniem roboty dla urzędów podatkowych, które będą musiały prowadzić dwojakie rachunki. Praktyczna zresztą doniosłość tej uchwały jest bardzo mała.

Godzina 1, p. Romańczuk zabiera głos.

* * *

Marszałek kraj. ks. Eustachy Sanguszko zaręczył się w tych dniach z hrabianką Konstancyą Zamoyską, urodzoną w r. 1864 w Pau we Francyi córką zmarłego w r. 1889 Stanisława Kostki hr. Zamoyskiego właściciela Maciejowa, Podzamcza, Magnuszewa w gubernii Siedleckiej i zmarłej w r. 1890 Róży z hr. Potockich. Śp. hr. Stanisław Zamoyski, ojciec narzeczonej księcia marszałka, był najmłodszym bratem księżnej Leonowej Sapieżyny. Z okazyi tych zaręczyn posłowie sejmowi udali się wczoraj po posiedzeniu sejmowem do ks. Sanguszki, któremu w imieniu ich ks. arcybiskup Issakowicz złożył serdeczne życzenia.

Na wstępie swego przemówienia podniósł ks. Issakowicz, iż nie wie zkąd spadł na niego ten zaszczyt, iż w imieniu tak czcigodnego grona posłów złożyć ma życzenia, ale widocznie chciano dawnym zwyczajem polskim, postawić na czele Pasterza. Następnie wyraził dostojny Pasterz prawdziwą radość i życzenia ks. Marszałkowi z powodu zamierzonej zmiany stanu i życzenie, oby Bóg przyszłemu potomkowi pozwolił nosić i utrzymać zaszczytne i niczem niesplamione nazwisko rodu ks. Sanguszków i stanąć na czele społeczeństwa, tak samo, jak mu nasz Marszałek w cnotach przoduje. Ks. Marszałek serdecznie podziękował za te życzenia. Następnie udali się posłowie z powitaniem do JE. P. Namiestnika hr. Badeniego.

* * *

Wczoraj wieczór odbyło się w sali sejmowej posiedzenie sejmowego koła polskiego, na którem dokonano wyboru komisyi-matki. Wybrani zostali posłowie: Abrahamowicz, Badeni Stanisław, Bobrzyński, Chrzanowski, Dworski, Gniewosz, Gorayski, Adam Jędrzejowicz, Koziebrodzki, Kozłowski, Męciński, Pilat, Piniński, Polanowski, Rutowski, Skałkowski, Stanisław Stadnicki, Szeptycki, Stanisław Tarnowski senior.

* * *

Wybrana przez koło sejmowe komisya-matka zebrała się zaraz wieczór i ukonstytuowała, wybierając pp. Koziebrodzkiego prezesem, Polanowskiego wiceprezesem, Stanisława Stadnickiego sekretarzem. Następnie zastanawiała się komisya-matka nad propozycyą składu komisyi sejmowych, których wybór stoi na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia sejmowego.

* * *

Komisya administracyjna ukonstytuowała się, wybierając prezesem p. Zaleskiego, zastępcami pp. Koziebrodzkiego i Wodzickiego, a sekretarzami pp. Trzecieskiego i Rozwadowskiego. Komisya kolejowa wybrała prezesem p. Zaleskiego, zastępcą p. Męcińskiego a sekretarzem p. Sękowskiego. Komisya drogowa wybrała prezesem p. Męcińskiego, zastępcą p. Gustawa Romera, a sekretarzem p. Franciszka Jędrzejowicza. Komisya prawnicza wybrała prezesem p. Zolla, zastępcą p. Weigla, a sekretarzami pp. Lenartowicza i Klemensiewicza. Komisya gospodarstwa krajowego wybrała prezesem ks. Sapiehę, zastępcami prezesa pp. Polanowskiego i Gorayskiego, a sekretarzami pp. Schnella i Obertyńskiego. Komisya solna wybrała prezesem ks. Czartoryskiego, zastępcą p. Męcińskiego, a sekretarzem p. Merunowicza. Przewodniczącym komisyi gminnej wybrano Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, zastępcą Fruchtmana, sekretarzem p. Sękowskiego.

* * *

P. Merunowicz postawił na dzisiejszem posiedzeniu następujący wniosek: 1) Minimalną granicę pożyczek hipotecznych na posiadłości gruntowe w listach zastawnych Banku krajowego ustanawia się na 200 zł. 2) Co do pożyczek włościańskich powinna być dla Banku krajowego każda hipoteka wystarczająca, o ile żądana pożyczka pomieścić się może w pierwszej połowie jej wartości szacunkowej.

KRONIKA.

Lwów 29 grudnia.

Mianowania. Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało Piotra Süssa, koncepistą skarbowym. — Maryan Jarocki mianowany naczelnikiem ogrzewalni w Krakowie, a Kazimierz Szeligowski naczelnikiem konserwacyi budowy kolei dla sekcyi w Suchej.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła Stanisława Sawickiego z Podwołoczysk do Tłustego.

Sejmik relacyjny. Dr. Gustaw Roszkowski, poseł do Rady państwa, złoży sprawozdanie ze swych czynności poselskich dnia 11 stycznia w Stryju, 12 stycznia w Drohobyczu, a 13 stycznia w Samborze.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Henryka Czaykowskiego, właściciela dóbr z Bóbrki, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Bóbrce.

Koncert gwiazdkowy na dochód dziatwy niezamożnej służby kolejowej przyniósł dochodu brutto 577 złr. 50 ct., po zapłaceniu kosztów w wysokości 255 złr. 20 ct., pozostał czysty dochód w kwocie 322 złr. 30 ct.

Podając rezultat ten do publicznej wiadomości, poczuwam się do miłego obowiązku podziękowania; Szanownej prasie za użyczone mu poparcie, paniom Fel. Stachowicz, Adolfinie Zimajer, oraz pp. Teodorowi Borkowskiemu, St. Niewiadomskiemu, Franc. Neuhauserowi, Teodorowi Pollakowi, Trapszy, Maurycemu Wolfsthalowi za chętny i łaskawy współudział Jej Excell. pani namiestnikowej Badeniowej, oraz p. Marchwickiej, Torosiewiczowej, Jabłonowskiej, Wernerowej i p. Czernemu za łaskawe naddatki litografom pp. Pillera i Przyszlaka za bezinteresowne dostarczenie części druków, oraz wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do urzeczywistnienia i uświetnienia tego dobroczynnego dzieła. We Lwowie dnia 28 grudnia 1894 r.

Tekla Deymowa.

Z Warszawy donoszą: „Nad głową prezesa cenzury, p. Jankulia, ściągają się chmury. Jedno z tutejszych codziennych pism konserwatywnych chciało zamieścić artykuł z najlojalniejszemi dla nowego cara wynurzeniami. Artykuł ten wydał się cenzorowi niebezpiecznym — własnoręcznie więc powykreślał w nim najsilniejsze ustępy i zastąpił je nic nie znaczącymi, mdłymi frazesami w znanym stylu policyjno-urzędowym. Tak „złagodzonego“ artykułu redakcya nic zamieściła. Cenzura upomina się o zamieszczenie — redakcya oświadcza, że artykułu nie zamieści, bo go już nie ma. Cóż się z nim stało? Pojechał sobie do Petersburga, do ministra spraw wewnętrznych, ażeby tam poświadczyć, że cenzura warszawska nie pozwala Polakom wypowiadać lojalnych wobec cara uczuć. Skutek był ten, iż przeciw p. Jankulio toczy się śledztwo, którego wyniku z wielkiem zaciekawieniem oczekujemy.

Apuchtin podał się do dymisyi. Miał powiedzieć: nie mam tu już co robić! Oby się te jego słowa sprawdziły!

Powoli zmieniają się stosunki i, o ile sądzić można, na lepsze. Ze zmianą osób dzierżących rządy kraju w swych rękach, musi pojawić się i zmiana systemu, który był dla wszystkiego co polskie, zabójczym. Świeżym objawem, że rząd chce dawny ów system porzucić i mieszkańców Królestwa jako Polaków uważać, jest rozporządzenie, aby na drogach żelaznych pod napisami rosyjskimi na dworcach umieszczono polskie. W jakiej to rozporządzenie wydane było formie, dotąd ogół nasz nie wie, lecz już na drodze żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej napisy także polskie są zaprowadzone“.

Neofita. W cerkwi św. Jura we Lwowie odbył się we środę chrzest izraelity Mojżesza Felkera, który przyjął wyznanie grecko-katolickie. Neofita otrzymał na chrzcie imię Stefana. Aktu chrztu dopełnił ks. Mudryk, w asystencyi ks. Kudryka i Herasymowicza. Chrzestnymi rodzicami byli p. Melania Hanczakowska i p. Roman Żarski.

Mordercę, który, jak wczoraj donieśliśmy, zamordował w pierwszy dzień świąt dziecko i służącą Pamperlów w Kalldorfie pod Wiedniem, już schwytano. Jest nim rzeźnik kalldorfski Gessel.

† **Franciszek II**, król neapolitański, pozbawiony państwa przez wojska Garibaldiego, zmarł 27 b. m. w Arco, o czem już doniósł wczorajszy telegram. Był to człowiek ogromnie zacny i dobroduszny. Mógł wybornie pokonać „tysiąc walecznych“ Garibaldiego, ale nie chciał krwi przelewu i udał się na wygnanie. Cierpiał prawie niedostatek, mieszkał w Paryżu w paru pokoikach na trzeciem piętrze, bo przez dumę nie przyjmował pomocy możnych krewnych, a wszystko, co miał, rozdawał ubogim i płacił stałe pensye dawnym swym urzędnikom, usuniętym przez rząd włoski. Był też w Neapolu do ostatka bardzo popularnym. Zdawna cierpiał na cukrową chorobę, lecz nie lubił się leczyć. W końcu października przybył w odwiedziny do arcyksięcia Albrechta i zamieszkał w jego willi w Arco. Tu mu się tak pogorszyło, że o wyjeździe nie mogło być mowy, a kiedy 20 grudnia stało mu się bardzo źle, przeniósł się do „hotelu Arco,“ aby — jak rzekł — nie robić gospodarzowi willi subjekcyi. Małżonka jego, królowa Marya, która pospieszyła z Paryża, znalazła go już prawie w agonii. Na krótko przed zgonem odzyskał przytomność, przyjął Sakramenta święte i skonał. Zmarły król miał lat 59, z tego 34 lat spędził na wygnaniu, a tylko dwa lata panował. Był on synem króla Ferdynanda II, który żelazną energią tłumił przez lat 30 ruch rewolucyjny w swem państwie, a po zbombardowaniu Messyny w r. 1848 przezwany został przez ludność „król bomba“ (Re Bomba). Żona zmarłego Franciszka II królowa Marya jest rodzoną siostrą cesarzowej austryackiej Elżbiety, siostra zaś jego, arcyksiężna Marya Immakulata, jest matką arcyksięcia Leopolda Salwatora, który tak miłą pamięć we Lwowie zostawił po sobie. Dodać jeszcze musimy, że pobyt Franciszka II w Paryżu dał Daudetowi temat do napisania słynnego romansu p. t. „Królowie na wygnaniu“.

† **Henryk Rodakowski**, znakomity artysta-malarz kierownik krakowskiej szkoły sztuk pięknych zmarł wczoraj w Krakowie o godzinie w pół do 4-tej rano po krótkiej, bo ledwie czterodniowej chorobie.

Henryk Rodakowski, urodzony w roku 1823 we Lwowie, kończył szkoły średnie i uniwersytet w Theresianum w Wiedniu. Przez ojca był przeznaczony do karyery urzędniczej — czując jednak w sobie powołanie artystyczne — uprosił sobie nie bez walki pozwolenie kształcenia się w malarstwie. W r. 1846 wyjechał do Paryża, gdzie był przez kilka lat uczniem w pracowni Leona Cognieta. W Paryżu też pozostał po ukończeniu studyów i tam naprzód zwrócił na siebie uwagę portretem jenerała Dembińskiego roku 1852, — a w roku 1853 otrzymał złoty medal 1-szej klasy za wystawiony wówczas w salonie portret matki swojej pani Maryi Rodakowskiej. Od początku zaraz oddał się z zapałem portretowaniu, a chociaż w rozmaitych epokach życia próbował sił i na innych polach, mianowicie w kompozycyach historycznych, jednak sam czuł najlepiej, że portret jest jego właściwą dziedziną.

W kilka lat po otrzymaniu medalu, został w Paryżu kawalerem legii honorowej, później w Belgii dostał order Leopolda, a w 1873 roku powołany do jury wystawy światowej w Wiedniu, otrzymał order aust. Franciszka Józefa. W Paryżu spędził lat 22, żyjąc głównie z francuskimi artystami. W hotelu Lambert stykał się często z emigracyą. Serdeczne stosunki łączyły go z L. Kaplińskim i J. Klaczką, bywał częstym gościem w domu Al. Fredry, dla którego miał wielkie uwielbienie.

Ożenił się w r. 1860 — i po urodzeniu syna w r. 1867 przeniósł się na mieszkanie do Galicyi, aby dać chłopcu polskie wychowanie; w r. 1870 odbył jeszcze długą podróż po Włoszech, którą zawsze do najmilszych wspomnień swych zaliczał. Odtąd mało z kraju wyjeżdżał. Od r. 1882 — 1888 pracował nad fryzem do sali sejmowej we Lwowie, który krajowi darował. Była to już prawie ostatnia jego praca — wycofał się bowiem od lat kilku od wszelkich wystaw i od czynnego udziału w ruchu artystycznym. Nie przestał jednak żywo zajmować się sztuką, a szczególnie sztuką polską. Wiele ona ma mu do zawdzięczenia i jak doniosły wpływ wywarł w swoim czasie na jej podnisienie, to wykazać będzie rzeczą znawców fachowych. Przed rokiem osiadł w Krakowie. Skorzystało z tego Zjedn. Tow. Sztuk pięknych, aby mu ofiarować opróżnione krzesło prezydyalne. Gorąco zajął się jego sprawami i reorganizacyą. Świeżo otrzymał poufne zawiadomienie, iż rząd w jego doświadczone ręce postanowił złożyć po Matejce dyrekcyę Szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Ze śmiercią ś. p. Rodakowskiego osierocone więc zostają dwie ważne polskie instytucye artystyczne. Ale stratę głęboko odczują wszyscy artyści polscy, których był najżyczliwszym doradcą i opiekunem, odczuje zastęp przyjaciół i wielbicieli talentu i pięknego charakteru tak w kraju, jak za granicą, odczuje najgłębiej rodzina, z którą go łączyła miłość nawet w rodzinach niezwykła. Pogrzeb ś. p. Rodakowskiego odbędzie się w niedzielę.

Eksplozya w Rzymie. Wczoraj wieczorem przed ambasadą amerykańską w Rzymie pękła bomba właśnie w tej chwili, gdy prezydent izby, prezydent senatu i kilku ministrów wychodziło z wieczorku od posła Stanów Zjednoczonych. Eksplozya nie wyrządziła żadnej szkody.

Z Petersburga donoszą, iż do departamentu prasy wniesiono 80 podań z prośbą, o zezwolenie na założenie nowych dzienników.

„Aleksander III“, wielki parowiec duńskiego towarzystwa żeglugi, poświęcony w roku przeszłym przez zmarłego cara, poszedł na dno dnia 27 grudnia na morzu Niemieckiem. Kapitan z pięciu majtkami zdołał się uratować, reszta załogi zginęła.

„Galicyjsko-rosyjski Wiestnik“ założony przed paru miesiącami w Petersburgu dla celów, o których sama nazwa tego miesięcznika świadczy, przestał wychodzić podobno dlatego, że w skutek przedstawień ministra Giersa, car kazał cofnąć subwencyę wypłacaną temu pismu. Panslawiści, którzy się zbroją do walki z „nowym kursem“ w Rosyi, zbierają między sobą fundusze na założenie swego organu, który będzie się nazywał „Rosyjską Biesiedą“.

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali p. Stan. Załęski z Kałusza 2 zł. dla

najpotrzebniejszego, p. Julian Papara 3 zł. na przytulisko Brata Alberta, p. Wanda Jarzymowska 2 zł. na Przytulisko św. Józefa na Piekarskiem.

Zmarli. Piotr Arlamowski, emer. oficer, poborca akcyzy miejskiej, umarł we Lwowie w 58 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 3° R. w poł. — 1° R. Bar. 765. Spada. Prześliczna pogoda.

Z aforyzmów.

Duch jest budowlą: ciało, rusztowanie musi być rozebrane, gdy budowla stanie.

Dobry mistrz w takim tylko chórze śpiewać lubi, gdzie czuje, że głos własny w harmonii się gubi.

Ciało jest małym światem, dusza książką małą, w której spisano wszystko, co się w świecie stało.

Teatr. Dziś w sobotę „Małżeństwo na próbę", krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Karola Gero, muzyka Leopolda Kuhna. W niedzielę po południu „Wilhelm Tell", wieczór „Małżeństwo na próbę". W poniedziałek „Rok 1894", wielki przegląd sceniczny w 10 częściach.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. („Zdrowi i pokaleczeni", komedya w 5 aktach Żegoty Krzywdzica). „Społeczeństwo stoi nie na kobietach utalentowanych, ale na kobietach uczciwych", powiada jeden z bohaterów wczorajszej komedyi, a z całej komplikacyi dramatycznej wychyla się ta teza i przekonywa o swojej prawdziwości. W „Zdrowych i pokaleczonych" mamy rzeczywiście dwie kategorye ludzi, silnie odbijających od siebie wartością moralną i charakterem. W kalejdoskopie tym zawiązuje się następujący węzeł dramatyczny. Młody człowiek (Bronisław) powraca po długiej nieobecności do domu rodzicielskiego i zastaje tu zmiany, które wstrząsają nim do głębi. Ojciec nie żyje, a matka, kobieta jeszcze piękna, około czterdziestoletnia, wyszła po raz drugi za mąż. Bronisław staje oko w oko z człowiekiem równym sobie co do wieku, który ma być dla niego odtąd ojczymem. Ale nie o to mu idzie na razie. Boli go, że weselne gody odprawiono na świeżym jeszcze grobie ojca, boleść zamienia się następnie w rozpacz, gdy z ust dawnego sługi i przyjaciela nieboszczyka dowiaduje się, że zgon ojca przyspieszyło lekkomyślne postępowanie matki, zakończone powtórnem małżeństwem.

Dziecko uchyla się od sądu nad postępowaniem matki, ale postanawia pomścić zhańbioną pamięć ojca na tym, który był jej pośrednim sprawcą. Następuje pojedynek pomiędzy pasierbem a ojczymem, w którym ten ostatni otrzymuje silny, ale nie niebezpieczny postrzał w rękę. Skutki wzajemnej nienawiści pomiędzy Bronisławem i Zenonem opłaca najboleśniej matka Bronisława. Biedna kobieta, stanąwszy pomiędzy obowiązkami żony i matki, nie mogąc pogodzić ich tak, aby przywrócić zachwianą w rodzinie harmonię, traci siły i zdrowie, niknie w oczach i umiera. Na tem kończy się dramat pierwszy, a zaczyna się drugi, którego bohaterem jest Bronisław. Reprezentuje on w sztuce element „zdrowy" w przeciwstawieniu do kilku innych postaci, a przedewszystkiem do zupełnego „kaleki" moralnego, cynika i karyerowicza, ojczyma swego Zenona.

Człowiek ten wprowadza w dom żony młodą kobietę, którą przedstawia jako siostrę, a która w rzeczywistości była jego dawną kochanką. I ta postać należy do rzędu pokaleczonych moralnie. Młoda dziewczyna ma już całą historyę przejść po za sobą, nad jej głową przeleciały prawie wszystkie burze życia. Pomimo wyczerpania całej jego czary i mimo piętna moralnego kalectwa, Zofia zachowała jeszcze dość uroku, ażeby stać się niebezpieczną dla Bronisława. Tak zetknęły się ze sobą te dwa jestestwa: jedno złamane brudem i poniżeniem, drugie ogniem tych cierpień, w których płomieniu człowiek zdrów moralnie stopi się nawet, ale nie straci nigdy czystości charakteru i duszy.

Bronisław przeszedł bowiem także całą gamę cierpienia od chwili powrotu do domu rodzicielskiego. To, co zastał bezpośrednio po przekroczeniu jego progów, to, czego dowiedział się potem z ust starego sługi, a dalej pojedynek i ten obcy człowiek, który niespodziewanie stanął pomiędzy nim a ukochaną matką, chwilowo wyczerpało młode siły i doprowadziło do stanu apatyi. Wtedy z ust przyjaciela, dra Peritusa, dowiedział się następującej recepty na swój stan psychiczny: „Człowiek musi mieć w życiu coś, co dla niego stanowi cel, jeżeli nie masz obowiązków, stwórz je sobie, wpleć się w ich koło, otocz się niemi tak, aby cię zabsorbowały, a ostatecznie — zakochaj się!" Bronisław nie byłby młodym, gdyby nie chwycił się ostatniego punktu recepty. Zakochał się.

Powtórzyła się piosnka stara, jak miłość. Bronisław pod wpływem idealnego uczucia, którem natchnęła go Zofia, wyzdrowiał, dał krzyżyk melancholii, dawne rany zabliźniły się i... byłoby wszystko dobrze, gdyby nie... „ale". Kiedy młody człowiek odradzał się w oczekiwaniu tego szczęścia, które wychylało się ku niemu z uśmiechem, w duszy Zofii rozgrywał się epilog dramatu. Co zrobi, gdy Bronisław wyciągnie dłoń po jej rękę i powie to ostateczne zaklęcie miłosne, które z występnej kobiety miałoby przemienić ją w uczciwą żonę? Mogła wprawdzie uczynić tak, jak w naiwności swej radziła młodziutka, nie domyślająca się zresztą całego ogromu winy, Marya, mówiąc: „Jabym powiedziała wszystko przed moim przyszłym". Nie miała jednak odwagi i musiała doczekać się tego, że wyręczył ją przypadek. Bronisław dowiaduje się o przeszłości Zofii od pijanego Korytki, który od „iks lat" wzdychał bezskutecznie do pięknej dziewczyny... łamie i druzgoce w sobie cały wybudowany tak świeżo jeszcze gmach spodziewanego szczęścia, błogosławi Zofii, która wstępuje do Szarytek, i ze słowami: „tak być musi", zrywa łączące go z nią węzły.

Tak przedstawia się fabuła „Zdrowych i pokaleczonych". Jak wskazuje sam, dość jaskrawo zakreślony tytuł, sztuka ma być rodzajem scenicznej dyagnozy, z której wychyla się tendencya, idąca krok w krok z przebiegiem dramatu. Do „Zdrowych i pokaleczonych" wprowadził Żegota Krzywdzic prócz wymienionych wyżej postaci, i inne dla silniejszego przeciwstawienia zdrowia kalectwu. Do takich należą oryginalna i nawskróś sympatyczna postać Maryi, którą z wdziękiem odegrała p. Stachowiczowa; dalej „specyalista od spraw honorowych" zbankrutowany i filozofujący utracyusz Korytko, który zwycięsko wyszedł w interpretacyi p. Ruszkowskiego, i rezoner dr. Peritus (p. Żelazowski).

Osobno traktować należy jednę z najlepiej narysowanych a bez wątpienia najoryginalniejszą postać żyda Cybucha. Jestto w naszej literaturze scenicznej postać zupełnie nowa. Dotychczas mieliśmy całą skalę typów żydowskich, od pachciarza jordanowskiego do bankiera ze „Złotego cielca", nie było jednak żyda, który w rodzinach szlacheckich, mimo poczucia swej niższości towarzyskiej, gra do pewnego stopnia rolę przyjaciela rodziny. Czy taka postać nie jest owocem zbyt optymistycznej obserwacyi, czy w ogóle tego rodzaju typy są w życiu, za to odpowiedzialność zostawiamy autorowi, który musiał zapewne widzieć typ przekopiowany przez siebie w dramacie. Cybuch jest czemś w rodzaju zaściankowego filozofa, a ponieważ dzięki hojności autora sypie dowcipami jak z rękawa, nic dziwnego, że wybuchy wesołości, a nawet oklaski przy otwartej scenie przerywały sentencye Cybucha. Grał go p. Fiszer. Artysta ten w odtwarzaniu ról żydowskich zajmuje pierwsze miejsce w Polsce, a więc i wczoraj był bohaterem wieczoru.

Wszyscy zresztą artyści grali bez zarzutu. P. Cichocka w roli matki, p. Woleński jako Bronisław, Hierowski jako Zenon, dali koncertową całość. Zofię grała p. Żelazowska. Trzy mniejsze rólki powierzone były pp. Walewskiemu, Chmielińskiemu i p. Nawrockiej.

Sztuka napisana śmiało, bez szablonu i banalności, świetnym językiem literackim, doznała gorącego przyjęcia publiczności, przepełniającej teatr. Po drugim i trzecim akcie wśród grzmotu oklasków domagano się pojawienia się autora, ponieważ jednak autor umyślnie zasłonił się pseudonimem, życzeniu temu nie stało się zadość *A. C.*

Rozmaitości.

— **Trzeba plunąć w trzewiczek.** Commie Gilchirst prześliczna angielska baletnica opowiedziała pewnemu dziennikarzowi taką historyę: „Niech pan to nazwie przesądem lub nie, lecz ja twierdzę, że całe me powodzenie zawdzięczam tylko temu, że zawsze przed tańcem pluję w mój trzewiczek. W dzień pierwszego mego debiutu w teatrze Gaiety na radę mojej mamy, przed wejściem na scenę, zdjęłam atłasowy trzewiczek z lewej nogi, plunęłam weń i ubrałam znowu. Pan wiesz, że debiut wypadł świetnie, ale tego nie może wiedzieć, że tego samego dnia książę Beaufort zakochał się we mnie. Dzień w dzień rosło moje powodzenie, dzień za dniem jego miłość. Pewnego pięknego wieczoru porwał mnie i przeżyłam z nim najszczęśliwsze dnie mego życia. Ale ponieważ wszystko się kończy, więc skończyła się i nasza miłość. Powróciłam do teatru, plunęłam w trzewiczek i przyjęto mnie entuzyastycznie. Tego samego dnia zakochał się we mnie Hugh Drummond, który jednakże pozostawił mnie na scenie. Pewnego dnia — wyobraź pan sobie — spóźniłam się i z trudnością tylko zdołałam uporać się z toaletą, naturalnie zapomniałam zdjąć trzewiczek i plunąć weń. Cóż się dzieje? Poślizguję się i padam z wywichniętą nogą. Mój adorator znudził się nie widząc mnie na scenie i opuścił mnie. Po kilku tygodniach wystąpiłam znowu. Tym razem — niech mi pan wierzy — plunęłam w oba trzewiczki i co pan powie, tańczyłam jak nigdy, lord Orkney zakochał się we mnie, oświadczył się, a za trzy tygodnie wesele. A teraz niechże się pan wyśmiewa z mojego przesądu".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 grudnia.

(Z.) Prolongata staje się coraz trudniejszą. Dziś musiano za nią w niektórych walorach płacić po 20 pct. Bank austro-węgierski nie chciał dziś nawet rent przyjmować do lombardu, co wywołało formalny popłoch między słabszymi spekulantami. Pomimo tak przykrych stosunków i pomimo zawikłanej sytuacyi politycznej na Węgrzech, najpotężniejsze firmy giełdowe nie dopuściły do zniżki, skupując skrzętnie wystawione na sprzedaż walory. To też z zamknięć kursów nie można poznać, jak przykrą była dziś sytuacya spekulantów, gdyż sztucznemi zakupnami potrafiono nietylko utrzymać ostatnie notowania, ale nawet podnieść je cokolwiek. Możliwą jednak jest rzeczą, że za kilka dni reakcya będzie tem silniejszą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 401·—, węgierskie 493·50, Anglobanki 180·—, Uniony 313·—, Bankvereiny 154·25, Landerbanki 279·90, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 292·75, Elbathale 272·50, Renta papierowa 100·10, srebrna 100·10, austryacka złota 124·20, 4%, austr. renta wal. kor. 99·30, węgierska złota 123·70, 4% węgierska renta wal. kor. 98·20, dukat 5·84, 20-frankówka 9·84—, marki 12·13, ruble 1·32¾.

§ **Ruch osobowy i towarowy na kolejach państwowych.** Według ostatniego wykazu gen. dyrekcyi kolei państwowych przewieziono w miesiącu listopadzie b. r. na wszystkich liniach we własnym zarządzie kolei państwowych pozostających ogółem osób 2,454.402; ton towarów 2,218.624. Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł: 1,262.555 zł., z przewozu towarów 5,421.143 zł., czyli ogółem 6,683.698 zł.

W porównaniu z listopadem roku 1893 ogólny dochód wzmógł się o 138.066 zł.

W czasie od pierwszego stycznia po koniec listopada 1894 r. wpłynęło z ruchu osobowego i pakunków 19,871.877 zł., z ruchu towarowego 52,455.251 zł., razem 72,327.128 zł. W tym samym okresie czasu r. 1893 wyniósł dochód z ruchu osobowego i pakunków 18,623.569 zł., z ruchu towarowego 49,277.603 zł., razem 67,901.172 zł., czyli, że ogólny dochód w zestawieniu z rokiem ubiegłym wykazuje zwyżkę w kwocie 4,425.956 zł.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 28 grudnia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż kupujący zachowali się w ogóle wyczekująco, nie tyle w oczekiwaniu spadku cen, jak dlatego, że przed Nowym Rokiem nie chcą robić większych zapasów. W tych warunkach obroty były w ogóle bardzo małe, w cenach nie zaszły jednak rzeczywiste zmiany.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 7·30, czerwoną 7·— do 7·25, żółtą 7·— do 7·20, żyto 5·50 do 5·90, jęczmień browarny 6·20 do 6·75, na paszę 5·— do 5·20, owies 5·35 do 5·75 zł., rzepak —·— do —·—. Koniczyna czerwona 50 do 70 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Przegląd targu zbożowego** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 29 grudnia.

Usposobienie niezmienne, brak popytu zupełny, to też większych transakcyi nie zawarto. Spirytus utrzymuje się w cenie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 6·50, żyto gotowe 5·— do 5·20, owies obroczny gotowy 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 4·75 do 5·25, jęczmień pastewny 4·— do 4·25, rzepak 8·— do 9.—, siemię lniane —·— do —·—, siemię konopne —·— do —·—, anyż 0·— do —·—, groch pastewny 4·25 do 4·50, groch jadalny 5·50 do 8·—, wyka 4·50 do 5·—, bobik 4·30 do 4·50, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza stara —·— do —·—, kukurudza nowa —·— do —·—, chmiel za 56 kilo 30·— do 55, koniczyna czerwona 50·— do 65·—, koniczyna biała 55·— do 100·—, koniczyna szwedzka 40·— do 55·—, tymotka 25·— do 35·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 13·— do 13·50, spirytus na termina 13·— do 13.75.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 grudnia. W sejmie dolno-austryackim podczas wczorajszej debaty nad prowizoryum budżetowem przyszło do burzliwych scen, gdyż Lueger zarzucał stronniczość rządowi, a zwłaszcza namiestnikowi dolnej Austryi, hr. Kielmanseggowi. Przedewszystkiem zarzucał Lueger namiestnikowi, że na zastępcę marszałka nie powołano nikogo z opozycyi. Stało się to niezawodnie za sprawą namiestnika, który idzie ręka w rękę z liberałami i składa Cesarzowi fałszywe raporty.

Schneider zawołał: „On denuncyuje!" Inni wołali: „Namiestnik kłamie!" Marszałek przerywa Luegerowi i zakazuje mu mówić o namiestniku, wskutek czego powstał ogromny hałas i posypały się protesty ze strony antisemitów. Lueger krytykował następnie budżet. Po przeprowadzonej utarczce na słowa między Gregorigiem i marszałkiem, przyjęto prowizoryum budżetowe.

W radzie miejskiej wczorajsze posiedzenie było również bardzo burzliwe. Opozycya antisemicka obwiniała radnego Dehma, że podczas obliczenia głosów na niekorzyść opozycyi fałszywie liczył. Hałas trwał całą godzinę.

Peszt 29 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu zawiadomił Wekerle o dymisyi gabinetu. Wielu mówców z opozycyi, między nimi hr. Albert Apponyi zażądało objaśnienia motywów tej dymisyi. Na to oświadczył Wekerle, że Korona nie ma obowiązku podawać ministrom powodów, dla których nie ma do nich zaufania, dlatego też nie mógł gabinet prosić Korony o bliższe wyjaśnienia i nie może w tej mierze złożyć żadnego oświadczenia izbie.

Izba magnatów przyjęła bez debaty do wiadomości oświadczenie Wekerlego co do dymisyi gabinetu.

Arco 29 grudnia. Pogrzeb byłego króla neapolitańskiego odbędzie się 3 stycznia.

Grac 29 grudnia. Sejmowi styryjskiemu przedłożono wczoraj wniosek uczczenia jubileuszu 50-letnich rządów Cesarza przez utworzenie kilku humanitarnych instytucyi.

Berno (morawskie) 29 grudnia. W sejmie morawskim przyszło wczoraj do drażliwej debaty z powodu projektu uczczenia jubileuszu Cesarza. Wydział krajowy bowiem proponuje uczczenie tego jubileuszu przez utworzenie kilku szkół handlowych, przeciw temu jednak wystąpił staroczech Zaczek, zarzucając, że szkoły takie służyć będą tylko celom germanizacyjnym.

Berlin 29 grudnia. Szesnaście wieców socyalistycznych, zwołanych przez zarząd partyi, uchwaliło zaprzestać bojkotowania tych browarów, które wydaliły robotników socyalistycznych.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ
we Lwowie — ulica Trzeciego Maja, 3.

Przyjechali dnia 29 grudnia. K. hr. Scipio K. Tchórznicki i L. Chrzanowski z Krakowa. S. Sękowski z Wojsławia. P. Rogoyski z Chrzanowa. B. Grek z Bursztyna. G. Romer z Zabełcza. S. Małachowski z Rosyi. S. Wybranowski z Kimirza. A. Volter z Tłumacza. J. L. Steinberg z Botuszan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 29 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.50 do 294·50, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·30 do 101.—, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 96·50 do 97·20, Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·20 do 98·90, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·10 do 97·80.

Wiedeń 29 grudnia (godz. 11 w południ.) Kredyty 403·35, kred. węg. —.—, Anglobanki 180.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 279.50, Akcye tyton. 230.50, Staatsbahny 398.50, Lomb. (z kup.) 105.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.77, Losy tureckie —·—.

Kto zwycięży?

Szarada do nagrody.

Pierwsza, *czwarta* i od *drugiej*
Wraz druga połowa,
Stacja to wiedeńskiej drogi —
(Pora obiadowa).
Druga, *trzecia* razem z *czwartą*
Gdy skombinowane
W secco terno — na loterji
Mogą dać wygranę;
Trzecia, *druga* to spis potraw
Z francuska się zowie;
Czwarta, *piąta* długi spłaca
W części lub w połowie;
Trzecia piąta cel to konia
W wyścigowym czasie;
Całość znajdzie swoje miejsce
W redakcyjnej kasie.
(Złożyć proszę ją za kwartał,
Za rok lub półrocze...)
Niechże teraz główki łamią
Panienki urocze!...

Za trafne rozwiązanie tej szarady przeznacza redakcja „Śmigusa" nagrody poniżej wyszczególnione.

Warunek!!!

Rozwiązania szarady nadsyłać należy do **redakcji „Śmigusa" (ul. Łyczakowska l. 27) jedynie tylko na przekazach pocztowych** i zaznaczać wyraźnie na odcinkach:

1. Posyłam rozwiązanie szarady za ... **kwartał** w kwocie **1** zł. **20** ct. a. w.
2. Załączam rozwiązanie szarady w kwocie **2** zł. **40** ct. za.. **półrocze** lub wreszcie
3. Rozwiązanie szarady za **cały rok** w kwocie **4** zł **80** ct.

Dowcipni myśliciele ze Lwowa, którym w razie wylosowania na ich korzyść natychmiast nagrody franco wyszlemy — raczą ad 1° 1 złr., ad 2° 2 złr., ad 3° zaś 4 złr. nadesłać.

Jako **nagrodę** przeznacza się **dla każdego** kto nadeszle rozwiązanie szarady **na cały rok z góry** w kwocie **4** zł we Lwowie a **4** zł, **80** ct. z prowincji

bogato ilustrowany kalendarz humorystyczny Śmigusa na r. 1895

zaś **dla każdego** kto nadeszle rozwiązanie za pół roku z góry w kwocie 2 zł. we Lwowie a 2 zł. 40 ct. na prowincji

ozdobnie wydany kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa na r. 1895.

Dla przysyłających rozwiązanie **za kwartał** w kwocie **1** zł. we Lwowie a **1** zł. **20** ct. na prowincji przeznacza się **do rozlosowania siedm nagród:**

Adama Mickiewicza. Dzieła w IV tomach (w ozdobnej oprawie.

Kornela Ujejskiego. Tłómaczenia Szopena (w ozdobnej oprawie).

Kornela Ujejskiego. Skargi Jeremiego (w ozdobnej opraw.)

Kornela Ujejskiego. Melodje biblijne.

Sewera. Nowele (Z pamiętnika Maniusi, Na pobojowisku, Maciek w powstaniu).

Esteji. Kto zwycięzcą? (nowele).

Fr. Rawity. Warszawa, opowiadanie na tle dziejowem z roku 1794.

Losowanie nastąpi 15 lutego br.

Jako bezpłatny dodatek

otrzymywać będą odgadujący stosownie do załączonej kwoty szaradowej przez kwartał, półrocze lub rok najregularniej

ilustrowane humorystyczne czasopismo

„Śmigus"

zawierające prace najznakomitszych naszych humorystów: nowelki, humoreski, satyry, poezje ulotne, epopeje koszerne, zagadki, szarady itd. itd. rysunki najlepszych polskich karykaturzystów i rysowników i wreszcie **w każdym numerze** nuty na fortepian.

Właśnie rozpoczął *Śmigus* w nr. 24 z r. b. druk powieści nie ukraińskiej Niemalczewskiego, ilustrowanej przez znanego zaszczytnie karykaturzystę p. Józefa Kruszewskiego p. t.

„Małka"

Powieść ta osnuta jest na tle walki trefności z koszernością.

Wszyscy *nowi* abonenci otrzymają początek tej senzacyjnej powieści **gratis**.

To wszystko oczywiście dla tych, którzy powyższą szaradę z wypełnieniem jedynego (także powyższego) warunku rozwiążą **za darmo!!!**

A więc — jak piszą sprzedawcy losów

podajcie rękę szczęściu!

Wydawnictwo pisma humorystycznego
„Śmigus"
we Lwowie, ul. Łyczakowska 27.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.